

Kazimierz Nitsch

Odpowiedź na artykuł Marii Rzeuskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/3-4, 961-969

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ NITSCH

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ MARII RZEUSKIEJ

Artykuł p. Rzeuskiej z tytułu należy do zakresu zagadnień literaturoznawczych, w istocie jednak bardzo znaczna jego część poświęcona jest dowodzeniu, że gwara *Chłopów* jest odbiciem realnego dialektu łowickiego, ba, zajmuje się nawet rzeczą nie z *Chłopami* nie mającą wspólnego, mianowicie dowodzeniem, że ten dialekt należy do grupy mazowieckiej, a nie małopolskiej. Artykuł jest poza tym tak rozwlekły, a nieraz niejasny, że gdybym miał na wszystko szczegółowo odpowiadać i wszystko elementarnie (bo w piśmie niefachowym) tłumaczyć, musiałbym chyba napisać książkę, do czego nie mam ani ochoty, ani czasu. Darmo, nie dla wszystkich — jak dla p. Rzeuskiej — sprawa gwary *Chłopów* ma tak olbrzymie znaczenie, by byli obowiązani wyczerpująco się nią zająć.

Zresztą, co do mnie i niefortunnie tu wmięszanej p. Obrębskiej-Jabłońskiej, autorka sądzi, żeśmy przez 40 lat wszystkie siły wyteżali, byle tylko obronić moją sprzed 40 lat wypowiedź. Pisze przecież: „Na przestrzeni lat czterdziestu ich [przykładów] liczba nie dosięgła dziesięciu, przy czym językoznawcy powtarzają swoje przykłady, z trudem w długich przerwach wynajdując nowe”. A jak było naprawdę? Po mej wypowiedzi z r. 1911 nie zajmowałem się tym wcale; gdy w 25 lat potem oceną gwary *Chłopów* zajął się śp. W. Węglarz, obecny na jego odczycie Z. Stieber dorzucił w dyskusji kilka znamienych niełowickich przykładów tego języka; gdy w r. 1949 pani Rzeuska ogłosiła swój artykuł, wydała o nim sąd p. Jabłońska, a odpowiedni rozdział książki pani Rzeuskiej z r. 1950 zrecenzowałem ja. To się nazywa, żeśmy na przestrzeni 40 lat z trudem wynajdowali przykłady. W związku z tym nawiasowa uwaga. Pani Rzeuska zastrzega się, że mówiąc o językoznawcach ma na myśli mnie i p. Jabłońską, tj. tych, co na jej wywody negatywnie zareagowali. Za kogóż więc uważa prof. Stieberta, który pierwszy uzasadnił, że cechy gwarowe *Chłopów* pochodzą „z różnych dialektów okolicy Łowicza, Łodzi, Piotrkowa,

Łęczycy”, nawet aż po Wieluń i Częstochowę? Tego Stiebera, na którego się nieraz, choć czasem fałszywie powołuje, i który na pewno i dziś zdania nie zmienił. Że się teraz, jak i ogół językoznawców, nie odezwał, to proste: każdy ma przecież swoje, o wiele ważniejsze tematy.

Dla bezstronnej oceny jakiegokolwiek sprawy nie jest rzeczą pożądaną prowadzenie dyskusji po różnych czasopismach. Tylko bardzo zainteresowani zbiorą te rozproszone artykuły, sprawdzą choćby rzetelność streszczeń i niepomijanie niewygodnych dla siebie sądów przeciwnika. Żałować więc należy, że ta niesłychanie rozdęta dyskusja o języku *Chłopów* wciąż zmienia miejsce pojawiania się. Ale to tak: gdy p. Obrębska-Jabłońska chciała zająć stanowisko wobec artykułu pani Rzeuskiej z *Odrodzenia*, redakcja tego pisma artykułu jej nie przyjęła (chcę wierzyć, że wbrew opinii pani Rzeuskiej, która przecież pomieszczenie w tymże piśmie powinna była właśnie popierać), wskutek czego p. Jabłońska musiała szukać innego miejsca (w *Kuźnicy*); pani Rzeuska, zamiast odpowiedzieć w *Kuźnicy*, zwróciła się do *Zeszytów Wrocławskich*. Że ja oceny interesującego nas rozdziału książki pani Rzeuskiej nie pomieściłem w *Zeszytach Wrocławskich* (choć mnie o to ich redakcja prosiła), to dlatego, że *Język Polski* jako pismo lingwistyczne najbardziej mi się wydawał do tego właściwy, że go nie mogłem pozabawiać rozpatrzenia tej właśnie sprawy. Tam też spodziewałem się ewentualnej repliki sprawczyni tej całej wojny, repliki ewentualnej, bo choć autorka jest w sporach zamilowana, sądziłem, że na niektóre przynajmniej jaskrawe moje zarzuty będzie wołała nie odpowiadać. Istotnie tak zrobiła, pominęła je; ale pominąć w replice w *Języku Polskim* nie było poręcznie, boć je tam czytano, łatwiej to było zrobić gdzie indziej, gdzie o nich nie słyszano. Ale jakież rezultat? Oto, że niektóre z nich muszę tu powtórzyć.

O cóż chodziło przede wszystkim? Po pierwsze o to, czy Reymont w gwarze swojej powieści nie popełnił błędów przeciw jakiegokolwiek gwarze chłopskiej? Po drugie, czy gwara jego *Chłopów* jest odbiciem jakiejś gwary realnej (uważano bodaj powszechnie, że łowickiej). Na dalszym dopiero planie mogło iść o artystyczną wartość tego literackiego tworu, przy czym — wbrew wrażeniu, jakie powstaje z przedstawienia autorki, mianowicie, że moja krótka wypowiedź z r. 1911 „stała się kamieniem nagrobnym dla prawdy o dziele Reymonta” — właśnie podnoszono dobrze uchwycony ogólny ton mowy chłopskiej. Ten powszechny bodaj sąd trzeba

od razu podkreślić, bo wytworzył się on, mimo że odpowiedź na dwa pierwsze pytania nie wypadła zbyt pozytywnie. To są fakty, które dopiero mogły się stać punktem wyjścia dla literacko-artystycznego dochodzenia, dlatego te negatywne dialektologiczne stwierdzenia bynajmniej nie zaszkodziły *Chłopom* w opinii nie tylko ogółu, ale i literaturoznawców. Tej sprawy autorka nie tyka, jeszcze do niej nie doszła; zasugerowana przekonaniem o Reymontowej krzywdzie niebo i ziemię porusza, by te rzekomo fałszywe sądy obalić. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że aby te podstawowe, jeszcze nie artystyczne, pytania rozstrzygnąć, trzeba mieć więcej fachowego przygotowania.

A więc pytanie pierwsze: czy Reymont nie popełnia błędów przeciw jakiegokolwiek polskiej gwarze chłopskiej?

Oczywiście, że popełnia, a jeśli tego p. Rzeuska nie widzi, to tylko dlatego, że się w tych sprawach, mimo dobrego o sobie mniemania, dostatecznie nie rozeznaje. Tego tylko użyłem określenia, a że sama ona parę razy podnosi, że ją uważam za ignorantkę, to już jej styl. Otóż w recenzji jej książki dałem kilka niewątpliwych przykładów nieorientowania się także i Reymonta, i to w zakresie, gdzie system gramatyczny odzwierciedla gospodarczo-stanowy ustrój wiejski. Jakkolwiek się p. Rzeuska będzie wykręcać co do mieszania przez Reymonta końcówek *-cie* i *-ta*, form nazwisk kobiet zamężnych i dziewczyn, fakt ten pozostaje faktem. Cóż mu się dziwić? Sam chłopem nie był, na chłopski system rodzinno-gospodarczy patrzył bądź co bądź od zewnątrz, wykształcenia systematycznego po paru latach szkoły początkowej nie nabył, tak że nawet gdyby opis gwary łowickiej p. Świderskiej-Konecznej ukazał się za jego życia, nie mógłby z niego w pełni skorzystać, tak jak nie zawsze to potrafiła zrobić p. Rzeuska.

Ale najznamienniejszy jest inny fakt. Oto rozpaczliwie broniąc owego nieszczęsnego *bych zadzwonili*, które, niemożliwe i faktycznie nie istniejące w żadnej gwarze, od razu stało się niejako symbolem bezceremonialności Reymonta w obchodzeniu się z językiem ludowym, wpadła p. Rzeuska na pomysł, że skoro takie niesłychane, tj. nie w 1. osobie l. p., *bych* mamy w *Chłopach* tylko [tak!] kilkanaście razy, obok czego spotyka się i poprawne, np. *w taką porę bych ratowała*, to „należy [...] mówić o rozszerzeniu zakresu tej końcówki, nie o stale błędnym jej użyciu”. Pomińmy już to przez autorkę innym fałszywie sugerowane „stale”, zostanemy przy samej rzeczy, na którą odpowiedziałem: „Dobrze, więc może by

pisać po chłopsku: *oni robię, oni trzymam, oni bym robili?* Cóż, rozszerzyłyby się tylko zakres końcówek *-ę* i *-m* z 1. osoby l. p. na 3. osobę l. mn.” Sądziłem, że tak jaskrawy przykład skutków czysto zewnętrznego zonglowania faktami z zakresu, którego istoty się nie rozumie, powstrzyma autorkę od dalszych dyskusji. Nie, inną zna ona reakcję: zatajania tego w innym, do którego się przenosi, środowisku. Nie rozumie więc pani Rzeuska językowego systemu. Nadto w jej pojęciu złe użycie pewnej formy usprawiedliwia się dobrym jej używaniem gdzie indziej. W takim jednak razie można pisać np. *nie czytałam tę książkę*, byle tylko w innym miejscu napisać: *nie czytałam tej książki*.

Ale p. Rzeuska nie tylko sama nie umie w zakresie języka uogólniać. Z tego, co mówi o końcówkach nazwisk żeńskich, pokazało się, że nie potrafiła za p. Świdorską porządnie powtórzyć.

Jeszcze gorzej, a tu robię pewien ekskurs: pokazuje się teraz, że pani Rzeuska nie umie objąć nawet niewielkich całości, czego dwa przykłady.

W olbrzymim spisie 62 wprowadzonych przez Reymonta gwarowych zjawisk „rzędu drugiego” wymienia pod nr 16 „miętkość *r* przed wargową: *cirzpieć* [czy jednak po łowicku nie: *cierzpieć*? K.N.] jako zjawisko dla Łowickiego wyróżniające”, przy czym z tryumfem powołuje się na... mnie, na stronę 336 t. 2. dzieła zbiorowego *Język polski i jego historia* (które zresztą ma się rzekomo mieścić w Rozprawach Akademii Umiejętności), miałem tam bowiem napisać, że „wymowa... *sierzp, śnieg*... a także *beł*... ściśle wyodrębnia Książaków od wszystkich sąsiadów”. Gdybym był panią Rzeuską, toby „mi dech zaparło”. Ja jednak po prostu nie uwierzyłem, bym mógł takie głupstwo napisać o typie *sierzp, cierzpieć*, wspólnym wielu gwarom i wcale nie wyodrębniającym Łowiczian od sąsiadów, zaciekawiło mnie tylko, które to moje słowa tak przekrecono. Zajrzałem więc do książki i stwierdziłem, że powiedziałem to wcale nie o *rzp*, ale o tym najelementarniejszym dla Łowickiego braku *é* pochylonego, jako przykłady dając oczywiście nie tylko *é* pochodzące z prapolskiego *ē* długiego, jak np. w *śnieg*, ale też z *y*, np. *stery, beł*, i z pierwotnego samogłoskowego miękkiego *ř*, jak w *dopiero* i *sierzp!!* — Przykład drugi: gdy p. Jabłońska cytuje *kokota* używanego w *Chłopach* jako wyraz nie łowicki, ale wielkopolski, p. Rzeuska „poprawia” ją, że to wyraz „według szczególnie tu kompetentnego Stiebera mazowiecki”, powołując się przy tym na jego *Izoglosy łeczyckie i sieradzkie*. W rzeczywistości Stieber na

s. 46—47 swej pracy w punkcie 27 jako o mazowieckim mówi tylko o *piejaku*, a co do *kokota*, to, odwołując się do mojej pracy w *Roczniku Słowistycznym VIII*, gdzie go ustaliłem jako nazwę wielkopolską, i w zgodzie z tym, potwierdza, że sam znalazł *kokota* tylko w sąsiadującym z Wielkopolską Wieluńskiem.

Pytanie drugie: czy wszystkie cechy gwary *Chłopów* są łowickie? Tu trzeba wprowadzić dwa poddziały: a) zbadać, czy są tu i cechy Łowickiemu obce? b) rozróżnić cechy tylko łowickie od także łowickich.

W poddziale a) idzie przede wszystkim o końcówkę 1. osoby l. mn. *-m*, o typ *niesiem, widzielim*. P. Rzeuska wiedziała, że nie jest to typ łowicki, pocieszała się jednak, że to cecha Łowickiemu bliska! I teraz stara się wodę jakoś na swój młyn nakręcić i z tryumfem wykazuje, jakoby inaczej mówił w dzisiejszej polemice, że „z Mazowsza jest w gwarze *Chłopów* b. niewiele, głównie to niełowickie *pójdziem, robim*”, a „całkiem, całkiem inaczej rzecz by wyglądała, gdyby[m] wyszedł z tego, co[m] napisał dobre lata wczesniej”, mianowicie, że już w pierwszej od zachodu wsi niełowickiej nie mówi się, jak po łowicku, *niesiewa*, ale *niesiem, nosilim*, a tak samo i w pierwszej niełowickiej ku północy. Otóż „całkiem inaczej” by było, gdybym wtedy twierdził, że w mowie *Chłopów* jest mazowizmów dużo, ale przecie o tym tam wcale nie było mowy; albo gdybym teraz twierdził, że *-m* jest także łowickie. W rzeczywistości oba razy mówię zupełnie to samo, a tylko pani Rzeuska w niezrozumiały dla mnie zawył sposób z dwu moich powiedzeń jakieś sprzeczne wysnuwa wnioski. Nie ten raz jeden jej nie rozumiem i dlatego uważam za bezcelowe na wszystkie jej odpowiadać zarzuty.

Ale z tym szczegółowym wypadkiem łączy się inna kwestia. Pani Rzeuska „dla ostatecznego zakończenia sprawy [tak!] podaje wiadomość uzyskaną dopiero teraz i sprawdzoną na terenie realnym na [jej] prośbę [...], że końcówka *-m* istotnie w powiecie skierniewickim występuje, choć rzadziej aniżeli *-wa*”. Ta fascynująca wiadomość ma obronić Reymonta (który urzędnikiem był w Płyćwi, na wschodnim krańcu dialektu łowickiego) przypuszczeniem, że czerpał stamtąd. Niestety, tak ogólnikowa wiadomość bardzo, ale to bardzo jest daleka od „ostatecznego zakończenia sprawy”. Bo gdyby nawet tak było, okazałoby się tylko, że Reymont czerpał wcale nie z typowej łowiczyzny, tak wyraźnej jak mało który dialekt, ale z jej mieszanego pogranicza, co już osłabia tezę „literacką”, a zbliża się do „językozawczej”.

Ale, co ważniejsza, mamy tu kwestię chronologii. Ze ja w r. 1909 w Godzianowie, Gzowie i Słupi zapisywałem tylko końcówki *-wa* i *-my*, to mogło być przypadkiem, bom tam nie prowadził wyczerpujących studiów, ale p. Świderska pisze przecież w r. 1929, że była we wszystkich wsiach księżackich powiatu skierniewickiego prócz Miedniewic i Pamiętnej, a więc w szeregu innych, a mimo to w jej cennym opisie nie ma o końcówce *-m* najmniejszej wzmianki. Wobec tego nowe o tym informacje powinny podać, kto je daje, czy ktoś z takimi badaniami obznajomiony, z których wsi one pochodzą, wreszcie czy od ludzi z naprawdę łowickich rodzin, i w jakim wieku; bo jeśli od ludzi poniżej jakich lat 60, to mamy tu prawdopodobnie do czynienia z nowo się szerzącym mazowizmem, tak zaboreczym jak to *niesiem, robilim* (opanował przecie Kujawy, ziemię chełmińską i znaczne obszary północnej Wielkopolski), lub jak typ *cielak*. W takim razie nie to nie ma wspólnego z Reymontem, który pisał *Chłopów* przeszło pół wieku temu.

Cech tylko łowickich od także łowickich pani Rzeuska rozróżniać nie chce — idzie jej o zespół występujących w Łowickiem; ale chętnie widzi cechy łączące ten kraik z Mazowszem. Tego zespołu obrazem mają być „zjawiska i formy [!] szczególnie dla Łowickiego charakterystyczne”, z których u Reymonta wymienia 62. Przypatrzmy się trochę temu bezładnemu chaosowi, jakim jest zbiór rzeczy według pani Rzeuskiej „rzędu drugiego”, według mnie, od pierwszorzędných do bezwartościowych, odosobnionych szczegółów.

Już zewnętrzny rzut oka pokazuje, że niektóre z punktów się powtarzają, np. punkt 5: „przegłos w formach koniugacyjnych w czasownikach typu *biera, niesą, wiedla*” i 60: „brak przegłosu w czasownikach typu *brać, nieść, gnieść*”, albo 13: „formy *odjeno, wzdeno*” i 61: „odmiana *wziąć — wzienam, wzion, wzionem* itd.” Co za szkoda, że w *Chłopach*, sądząc po sumienności pani Rzeuskiej, nie ma przykładów na *miąć, piąć, giąć*..., bo miałyby kilka nowych punktów. Tak samo z częstszym nie tylko u Łowiczan uogólnianiem końcówki dop. l. mn. *-ów*: widzimy ją tu osobno w rodzaju męskim 51: *chrtów* (ciekawa rzecz, jak też pani Rzeuska mówi w swoim kulturalnym języku), *pacierzów*, osobno w nijakim — 53: *dziecków, jajków*, osobno w żeńskim — 55: *bulków, pannów*. Inny typ to poczytywanie za gwarowe zjawisk typowych także dla mówionego dialektu kulturalnego, jak 25: „unikanie płynnych po spółgłosce — *ozwar, przegrysz*” (przy tym, co za sformułowanie! a więc może i *wiat, pawda, gęboki, kaść, peć?* przecie tu wszędzie „płynna po

spółgłosce”). Ale na tak ciekawe oz- zamiast literackiego roz- uwagi się nie zwraca; gdyby pani Rzeuska trochę się lepiej orientowała w polskich dialektach, sądziłbym, że zjawisko to umknęło jej uwagi jako typowo małopolskie, gdy ona nastawiona była na cechy łączące Łowickie z Mazowszem.

Pani Rzeuska wymaga także metody ilościowej, chce m. in. wykazać, że małopolskich cech jest w *Chłopach* czy w Łowickiem nawet nie 10%. Dopóki się nie nauczy tak elementarnego porządku, jakiego się żąda już od studentów (nie tylko lingwistyki), nie można przecież jej obliczeń brać na serio.

Dla oceny lingwistycznej wartości tego zbioru przyjrzyjmy się jeszcze paru punktom, np. 9, 10 i 11, dotyczącym nosowości. Punkt 9 powiada krótko: „wtórna nosowość *jangrest*”; jeżeli idzie o ten szczegółiczek, to się sam sądzi, jeżeli zaś ma to być przykład, toć różnych wtórnych nosowości jest mnóstwo po różnych dialektach. Punkt 10 typowy jest dla chaotyczności całego zbioru, mamy tu bowiem: pospolite w całej Polsce, nierzadkie i u inteligencji *bedzie*; typowe mało- i wielkopolskie, też u starszej inteligencji, *piekny*; czysto fonetyczne, bodaj częstsze u inteligencji niż u „ludu” przejście końcowe -ę w -e; autorka tak się nie orientuje w istocie zjawiska, że osobno przytacza tę formę w znaczeniu czasu teraźniejszego *bacze*, a osobno w znaczeniu przyszłego *zajrze*; no, tak głupiego naśladowcy gwary, który by to rozróżniał, jeszcze nie było, nie ma więc za co chwalić Reymonta. Punkt 11 to „spółgłoska nosowa przed szczelinową: *somsiad*” — tu znów zjawisko etymologiczno-wyrazowe, przy tym typowe dla całej Małopolski, nie mazowieckie. Albo punkt 39: „Żywotność przedrostka *pa-* — *Paczesie, paczesny*”, gdzie najtypowszy, jaki może być, w całej Polsce znany martwy przedrostek *pa-* nazwany jest żywotnym!

Darmo, temat jest nie tylko literacki, ale i lingwistyczny, więcej, literacki oparty jest na lingwistycznym, do skutecznego zajęcia się nim trzeba więc pewnego lingwistycznego poziomu, jakiego takiego rozumienia zjawisk językowych, no i jakiej takiej umiejętności formalnego ich ujmowania. Gdzie tego nie ma — a dałem tylko próbki — nie jest się obowiązany do tracenia czasu na dyskusje. Oświadczam więc, że na żadne ewentualne repliki p. Rzeuskiej odpowiadać nie będę, gotów jestem natomiast do podjęcia dyskusji z fachowym językoznawcą, jeśli się taki znajdzie.

Cały ten zresztą 62-punktowy rozdział był zbyteczny, dowodzi bowiem tylko, że Reymont czerpał sporo z gwary — którą, choć

zewnątrznie, znał od dziecka, właśnie z okolic Częstochowy, Piotrkowa, zanim się zetknął z Łowickiem — a czemu nikt nigdy nie przeczył. Nie ma tu wielu cech wybitnie mazowieckich, są natomiast — jakieśmy widzieli — wybitnie małopolskie, co w sumie popiera tezę Stiebera.

Pani Rzeuska nie ogranicza się jednak do zagadnienia gwary Reymontowego utworu — dużo miejsca poświęca także samemu dialektowi łowickiemu. Bardzo się jej nie podoba, że go określił jako północno-zachodnio-małopolski, i sądzi, że to uczynił apriorycznie, a potem patrzył na wszystko pod raz ustawionym kątem widzenia. Na jakiej podstawie tak sądzi, to już jej tajemnica, mogę więc tylko przypuszczać, że jako krakowianina uznała mnie z góry za nieżyczliwego dla Mazowsza! Postawienie sprawy w wysokim stopniu osobliwe, tak że aż trudno poniżać się do „obrony”, ale trudno. Otóż przede wszystkim stwierdzam, że swój pierwszy sąd o *Chłopach* wydałem już po jakim takim zapoznaniu się z gwarami całej Polski, także i Mazowsza. Po drugie, zacytuję zdanie znanego autora fachowca, który napisał: „Co do tego, gdzie się tworzył historycznie polski język kulturalny, trwa do dziś dyskusja. Niektórzy językoznawcy krakowscy z chwalebą bezstronnością za jego kolebkę uważają nie Kraków, ale Wielkopolskę; Brückner, a z krakowian Taszycki — właśnie Kraków”. A więc bezstronność naukową trzeba aż specjalnie chwalić jako coś rzadkiego? Bądź co bądź na tym dziwnym zdaniu ja — boć ja pierwszy tę tezę jako tako uzasadniłem — wyszedłem lepiej niż Taszycki. Według tego punktu widzenia ja w swym twierdzeniu — którego i dziś nie cofam i do którego się nawet Brückner ostatecznie przychylił — mogę nie mieć racji, ale mi nie można zarzucać kierowania się lokalnym patriotyzmem, gdy Taszycki właśnie może o to — jak się pokazuje — być podejrzany.

Dlaczego zaliczyłem Łowickie do Małopolski, o tym mogę mówić oczywiście tylko z fachowcami. Zwracam jednak uwagę, że już w r. 1915 w *Encyklopedii* Polskiej Akademii Umiejętności (*Język polski i jego historia*, cz. II, s. 335—336) określiłem je jako obszar niegdyś mazowiecki, ale później bardzo silnie zmałopolszczony; patrz też w *Gramatyce* zbiorowej z r. 1923, s. 510—511, w *Wyborze polskich tekstów gwarowych* z r. 1929 s. XVI—XVII, wreszcie w rozprawce pt. *Zagadka zaniku w polszczyźnie literackiej pochylonego é* (Sprawozdania PAU za r. 1937, s. 284—288) tłumaczyłem ten zanik w Łowickiem jako wpływ małopolski na podkład mazowiecki. Gdy więc pani Rzeuska wbrew faktom pisze o silnym oddziaływaniu

Mazowska, ja wykazuję odwrotny kierunek wpływów. Że Łowickie do ostatnich czasów było odporne mazowizmom, widać np. wyraźnie w obcości mu mazowieckiego typu *nosim*, *nosilim*, choć zapanował on prawie zupełnie dokoła niego; jeżeli naprawdę ta końcówka szerzy się na wschodnim jego krańcu, to już sprawa ostatnich dziesiątków lat. Cofnięcie się ogólnopolskiego typu *cielę*, jak i np. wtargnięcie mazowieckiej wymowy w wyrazie *śfynia* nie jest specjalną cechą łowicką, występuje na szerokim północnym pasie Małopolski. Na zakończenie powiem jeszcze, że tak podkreślany typ *beł*, *sielny*, naukowo mniej ważny, niżby się to zdawało niefachowcom, też jest właściwością małopolską, występuje mianowicie, choć mniej konsekwentnie, w Miechowskim. W ogóle geneza gwary łowickiej jest ciekawym zagadnieniem, oczywiście dla językoznawcy.

Jak już mówiłem, dotknąłem tu tylko niektórych punktów. Czytelników, których to naprawdę interesuje, proszę o przeczytanie w *Języku Polskim*, XXXI (1951), s. 35—40 mojej recenzji o językowym rozdziale książki p. Rzeuskiej.